24

M. B. P. w Łodzi

Pobudka

TYGODNIK

Łódź, dn. 27 VII. 1947 r.
Rok III. Nr 30
CENA 5 ZŁ

* * *

Żniwa. Po raz trzeci po latach niewoli zbiera plon rolnik polski. Zbiera dla siebie, dla swych bliskich i dla mieszkańców miast po całym kraju rozsianych. Przyniosą mu jako ekwiwalent wyroby przemysłowe, materiały, obuwie, maszyny, radia, rowery, węgiel, sól, zapałki i tysiące innych przedmiotów, pierwszej potrzeby, niezbędnych w życiu codziennym. Rozpocznie się długi okres wymiany towarowej, który trwać będzie aż do następnych żniw.

Ten właśnie okres między zbiorem jednych plonów, a następnymi żniwami można śmiało nazwać okresem walki o chleb, okresem, który w obecnej chwili dochodzi do szczytowego punktu nasilenia.

Ostre mrozy ostatniej zimy i długotrwała susza, uspasabiały obserwatorów raczej pesymistycznie. Zachodziły obawy czy uda się uniknąć klęski nieurodzaju. Do tego dochodziła jeszcze jedna kwestia, a mianowicie, duże braki, polegające na niedostatecznej ilości sił pociągowych, maszyn rolniczych i nawozów.

Pomimo jednak tych tak poważnych trudności, dzięki wielkiej energii i jeszcze większemu nakładowi pracy naszego rolnika, dzisiaj możemy już śmiało powiedzieć, że stan zbóż jest zupełnie zadawalający, a wiadomości napływające ze wszystkich stron Polski — z Lubelszczyzny, Kujaw, Wielkopolski, są pomyślne. Ale to nie wszystko. Jesteśmy dopiero w pierwszym okresie zbiorów, a walka pomyślnego doprowadzenia ich do końca nie będzie jeszcze ani prosta, ani łatwa, odbywać się już jednak będzie w warunkach dużo lepszych aniżeli w ubiegłym roku.

NA HISTORYCZNYM ETAPIE

Manifest Lipcowy nie tylko odrzucił sanacyjno-faszystowską konstytucję 1935 roku, przywracając na okres przejściowy Konstytucję Marcową, lecz zainicjował w myśl socjalistycznego programu wielkie dzieło przebudowy społecznej, wielkie dzieło socjalizacji naszego niepodległego państwa. W ten sposób wszystkie epokowe reformy społeczne, czy to reforma rolna, czy nacjonalizacja przemysłu nastąpiły u nas w warunkach bezkrwawej rewolucji — w majestacie prawa.

W tym tkwi istota wielkości Manifestu Lipcowego. Miast krwawej rewolucji lub długotrwałej ewolucji osiągnęliśmy zasadniczy etap naszego programu socjalistycznego.

Manifest Lipcowy jest wyrazem przejęcia władzy w Polsce przez szeroki wachlarz stronnictw demokratycznych, którym przewodzą dwie bratnie partie robotnicze. Bowiem w wyniku ich współpracy i oparty na ich programie zrodził się Manifest Lipcowy.

Dziś z perspektywy trzylecia widzimy, że nie zawiódł on nadziei z nim związanych. Nastąpiły zapowiedziane reformy, a paragrafy ustaw i rozporządzeń nabrały rumieńców życia.

Nie oznacza to, że polska droga do socjalizmu została ukończona, że osiągnęliśmy cel, do którego zmierzamy. Znajdujemy się na pewnym etapie historycznym. Na etapie, wyznaczonym przez Manifest Lipcowy, którego szerokie ramy stwarzają najlepsze warunki do wykuwania dalszych etapów naszej drogi do Polski Socjalistycznej.

OD REDAKCJI

W najbliższym czasie Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej w Łodzi, przystępuje do wydawania specjalnego wojewódzkiego biuletynu partyjnego. CKW PPS opracowuje również projekt wznowienia tak popularnego przed wojną wśród rzesz członków i sympatyków Partii — „Tygodnia Robotnika".

Jednocześnie z prawdziwym żalem zawiadamiamy naszych Czytelników, że bieżący numer „Pobudki" jest zarazem ostatnim w obecnym okresie i wydawnictwo nasze z dniem 1 sierpnia 1947 r. ulega zawieszeniu.

Przegląd prasy

Nienawiść człowieka do człowieka nie była tylko „przywilejem" ustroju hitlerowskiego — pisze w jednym ze swych artykułów, na łamach tygodnika „La Tribune des Nations", amerykański uczony profesor dr. E. Nance.

„W bieżącym roku, 1947, w naszej tak bogatej Ameryce — pisze E. Nance — szczycącej się równie szlachetnymi zasadami, jak wolność wyznania, prasy i równej sprawiedliwości dla wszystkich — tysiące obywateli żyje w poniżeniu i strachu, których jedynym źródłem jest fakt przynależenia do mniejszości rasowej czy religijnej".

E. Nance nie jest gołosłownym. Cytuje wstrząsające cyfry ankiety.

„Ankieta ta wykazała pisze dalej rektor uniwersytetu Tampa na Florydzie — że około 14 milionów Amerykanów wierzy w „czarne niebezpieczeństwo" i nienawidzi Murzynów. 14 milionów zgłasza swoją gotowość do współudziału w oragnizacjach typu Ku-Klux-Klan. Około 9 milionów uważa kościół katolicki za niebezpieczny. uważając za słuszne popieranie tego rodzaju organizacji jak „wolnomyśliciele", w ich walce przeciwko katolikom i ich kościołowi."

„Jest wstrząsającym pomyśleć — pisze prof. Nance — że w naszej Ameryce około 30 — 40 milionów ludzi żywi nienawiść i nieufność do pozostałych współobywateli. tylko dlatego, że różni ich kolor skóry, rasa lub wyznanie.

Jaką tendencję wykazują te przesądy? Na pytanie to odpowiada dr. Burkhead — przewodniczący stowarzyszenia Przyjaciół demokracji":

„W ciągu pierwszych 90 dni minionego roku — pisze dr. Burkhead — Ameryka była widownią narodzin 80 nowych organizacji krzewiących nienawiść i przesądy.

Nienawiść ta krzewi się i wzrasta w okresie — dodaje E. Nance — wspaniałego rozwoju techniki i zwycięstwa człowieka nad przyrodą.

Dostatecznie ciemny obraz „wolnej i demokratycznej" Ameryki, aby cośkolwiek do niego dorzucić i dodać.

W. P.

Polityka i życie

W zwierciadle tygodnia

W. Brytania i Francja a plan odbudowy Europy

Niemal nazajutrz po zamknięciu Konferencji Paryskiej opinia światowa została poruszona ujawnieniem celów polityki amerykańskiej w Europie w postaci planu odbudowy gospodarczej Niemiec.

Stanowisko Polski i państw słowiańskich w tej sprawie jest jasne i niedwuznaczne. Aliści ciekawą reakcję zanotować można po obu stronach Kanału La Manche.

Londyn zaniepokojony o swe wyłączne wpływy w zakresie eksploatacji Zagłębia Ruhry, odrzucił zaproszenie rządu USA na konferencję węglową **w Waszyngtonie**, proponując rozmowy na ten temat w Berlinie, na szczeblu władz okupacyjnych. Nie jest to oczywiście tylko poprawka geograficzna, zawiera ona bowiem wyraźnie sens polityczny:

Londyn nie chce zjawiać się natychmiast na dźwięk dzwonka, którego guzik znajduje się w Waszyngtonie.

Prasa brytyjska nie ukrywa przy tym uczucia obrazy z powodu bardzo krytycznego pod adresem brytyjskich władz okupacyjnych w Niemczech, raportu Harrimana.

Jeszcze jaskrawsza jest reakcja Paryża, oparta zresztą na innych przesłankach. Cała prasa paryska zgodnie podkreśla, że odbudowa Niemiec stanowi zagrożenie bezpieczeństwa Francji. Co więcej, ambasador francuski w Waszyngtonie, Bonet, bez ogródek oświadczył, że Francja nie zgodzi się na żadne decyzje brytyjsko-amerykańskie, które nie będą odpowiadały interesom Francji i dał do zrozumienia, że w takim wypadku Francja musiałaby zrewidować swe stanowisko wobec Konferencji Paryskiej.

Tragedia grecka

Tragedia grecka zdaje się dobiegać końca. Rosnące siły powstańców zagrażają coraz bardziej armii rządu ateńskiego.

Reakcyjna prasa grecka oskarża W. Brytanię, że źle wyszkoliła armię grecką, czemu prasa londyńska zaprzecza twierdząc, że wojsko greckie otrzymało takie samo wyszkolenie i uzbrojenie, jakie otrzymuje armia brytyjska.

Tymczasem armia demokratyczna poczuła się już na tyle pewnie, że jej wódz generał Markos zapowiedział utworzenie rządu demokratycznego na terenach wysiedlonych, obejmujących przeszło trzecią część terytorium państwa.

Stany Zjednoczone wysłały wprawdzie Grecji sprzęt wojenny, wartości 35 milionów dolarów, ale wahają się z dalszą wysyłką wobec wątpliwej sytuacji militarnej rządu ateńskiego i obawy, że sprzęt ten wpadnie po prostu w ręce zwycięskiej armii demokratycznej.

Tsaldaris siedzi w Waszyngtonie i usiłuje wzbudzić zaufanie odpowiednich czynników do swego rządu, ale Amerykanie, nauczeni doświadczeniem w Chinach, czekają na wyjaśnienie sytuacji. Zrozpaczony rząd ateński zaapelował o pomoc wojskową do Turcji, czym skompromitował się ostatecznie w oczach Greków.

Konferencja Paryska. — Polski węgiel — Jesteśmy skrupulatni.

W związku z odmową Polski wzięcia udziału w Konferencji Paryskiej, w politycznych kołach brytyjskich pojawił się niepokój o los dostaw z Polski, w ramach uprzednio zawartych umów. Obawy te rozproszył fakt nadejścia do Anglii pierwszego transportu węgla polskiego, który według oświadczenia ministra Shinwella jest lepszy od amerykańskiego i tańszy o 4 szylingi (prawie dolar) na tonie.

Jasne jest, że Polska, która nie uznaje u innych metody nacisku gospodarczego na bieg spraw politycznych, sama nie zamierza uciekać się do podobnych środków.

Umowy, zawarte przez Polskę będą skrupulatnie wykonywane i niepokój strony brytyjskiej był zupełnie zbyteczny. Anglia dostanie z Polski wszystko to, co zamówiła, a czego nie może kupić gdzie indziej inaczej, jak za dolary, których zapas topnieje katastrofalnie.

Jak długo jeszcze? Franco — regentem Hiszpanii.

Udało się nareszcie generałowi Franco urzeczywistnić swe marzenia. „Caudillo" — słowo to oznacza po hiszpańsku wódz — stał się na nieograniczony okres czasu, podobnie, jak swego czasu Horthy na Węgrzech, regentem „królestwa bez króla". Na monetach kazał on wyryć napisy „Regent z łaski Boga". Stał się de facto, władcą Hiszpanii absolutnym. Nie trzeba dodawać, że Zgromadzenie Ustawodawcze, którego członkowie są mianowani pośrednio lub bezpośrednio przez Franco, musieli głosować za jego wnioskiem. Warunki [illegible] w których przeprowadzono referendum nikogo nie mogą wprowadzić w błąd.

Ustrój Franco opiera się na jednej partii. Stronnictwo to powstało z fuzji falangistów, organizacji stworzonej przez Antonio Primo de Rivera, syna dawnego dyktatora i z Karlistów. Ostatni, podobnie jak inni monarchiści, są przeciwnikami obecnej ustawy o dziedziczeniu tronu. Wraz ze zwolennikami Don Juana przechodzą oni do opozycji, a jedynym oparciem Franco pozostają falangiści.

Już obecnie zarysowuje się spór między dotychczasowymi sojusznikami. Przyszłość Franco nie przedstawia się wesoło. Mówiąc o przyszłości politycznej Hiszpanii, należy wziąć pod uwagę możliwość zmian w sytuacji międzynarodowej, zachowanie się armii oraz wzrastającą siłę rewolucyjną mas, prowadzących bez wytchnienia w górach Hiszpanii wojnę partyzancką, której nigdy nie udało się Franco opanować. Istnieje prasa podziemna, a strajki robotnicze są coraz częstsze. Powstaje jednolity front mas pracujących, przeciwko faszystowskiemu dyktatorowi.

Jak długo jeszcze Franco utrzyma się przy władzy, trudno określić. Anglosasi uważając Hiszpanię za wielki lotniskowiec, podtrzymują go nadal, udzielając pomocy pieniężnej i towarowej. Wydaje się jednak, że niewiele to pomoże i, że „panowanie" Franco da się obliczyć na miesiące.

Nasz komentarz

Od szeregu tygodni z brytyjskiej strefy okupacyjnej odchodzą liczne transporty, zawierające maszyny, samochody, urządzenia elektrotechniczne, obuwie i artykuły luksusowe. Nie zaprzecza temu zresztą również i prasa brytyjska, która niedawno objaśniła swych czytelników, że część tylko tych towarów będzie użyta na rynku wewnętrznym, większość jednak przeznaczona jest na eksport dla zasilenia kurczących się zapasów dewiz.

Nie widzimy w tym nic zdrożnego, przeciwnie — uważamy, iż jest rzeczą bardzo słuszną aby W. Brytania, która poniosła wielkie koszty wojenne i ponosi nadal znaczne koszty okupacji w Niemczech — odbierała sobie choć część tych kosztów w postaci wytworów przemysłu niemieckiego. Ale rzeczy trzeba nazywać po imieniu. Transporty, o których mowa są niczym innym, jak odszkodowaniami wojennymi z bieżącej produkcji niemieckiej.

Świadczy to, że W. Brytania uznała za słuszne stanowisko, zajęte przez min. Mołotowa podczas Konferencji Moskiewskiej, kiedy żądał on właśnie tego typu reparacji od Niemców. Ale podczas tej konferencji min. Bevin stanął w szeregu zaciekłych przeciwników odszkodowań z bieżącej produkcji niemieckiej. Widocznie obecnie min. Bevin zmienił zdanie, albo . . . uznał słuszność pobierania reparacji z produkcji bieżącej tylko wobec Anglii.

Należy przypuszczać, że podczas zbliżającej się sesji Rady Ministrów spraw zagranicznych, rząd brytyjski da wyraz zmianie swych poglądów na kwestie odszkodowań wojennych. Uprościłoby to niesłychanie bieg dyskusji i wpłynęło zbawiennie na atmosferę międzynarodową.

J.W.

LIPIEC

1410

Na zielonych polach Grunwaldu szumi srebrzyste morze. W lipcowym słońcu błyszczą pancerze, hełmy i miecze;

Od południa płynie wciąż wielka wojsk fala. Kołysze się las proporców i chorągwi, a ponad nimi wszystkimi króluje jedna, największa i najświętsza: z Orłem Białym.

Staje żelazną ławą jagiełłowe rycerstwo i skupia się w oczekiwaniu woga.

Pod niebo wzbija się potężna pieśń:

„Bogu Rodzica, Dziewica!..

Krzepną dłonie i serca, kamienne stają się oblicza.

A oto ze strony północnej zbliża się fala przeciwna. Na błyszczących zbrojach białe płaszcze, przekreślone czarnym krzyżem. Idzie wróg ! . . .

..Po zielonych błoniach Grunwaldu toczy się potężny grzmot.

To zbrojne ramię słowiańskie, druzgoce i w niwecz obraca krzyżacką potęgę, przednią straż wojującej niemczyzny, która w imię Krzyża zalewała ziemie Słowiańszczyzny, niosąc mord i pożogę..

..DZIEŃ SĄDU I KARY, WIELKI DZIEŃ ODKUPIENIA...

„NADSZEDŁ CZAS, IŻ WYŁAMANE SĄ ICH ZĘBY I ODCIĘTA JEST ICH RĘKA PRAWA"..

BYŁO TO 15 LIPCA 1410 ROKU.

1789

..Ulicami Paryża płynie wzburzony tłum. Ponad głowami barwne trikolory. Wolność, Równość, Braterstwo!

Znagła wybucha płomienna pieśń:

„ALLONS ENFANT DE LA PATRIE"

Niech żyje wolność! Niech żyje republika!!

..Wokół Bastylii morze głów. I znów ta pieśń:

„Contre nous de la tyrannie!" Przeciwko sam tyranii srogiej moc.

Lud paryski powstaje przeciw tyranii.

Mury Bastylii dymią ogniem działowym, z piersi bluzga czerwona, gorąca krew. Lud paryski walczy.

I oto na wieży powiewa już trójbarwny sztandar Rewolucji i Republiki.

Bastylia padła!

DZIAŁO SIĘ TO 14 LIPCA 1789 ROKU.

1944

..Po nadbużańskich łęgach huczy działowy grom..

Front niemiecki napierany od wschodu słowiańskim taranem, pęka..

Fala germańskiego zalewu cofa się na zachód, za Wisłę, a po ziemi polskiej kroczą zwycięskie wojska...

Armia Czerwona i Wojsko Polskie, jak niszczący huragan, idą naprzód, miażdżąc linie niemieckiego oporu . . .

Lublin ! ! !

Nad umęczoną Polską wschodzi słońce wolności . . .

Tam, gdzie rozpościera się jeszcze czarna noc niewoli, docierają z wyzwolonego Lublina słowa otuchy, krzepiąc w sercach moc i wiarę w ostateczne zwycięstwo . . .

Do Polaków jęczących jeszcze pod hitlerowskim jarzmem mówi P. K. W. N.:

„CHWYTAJCIE ZA BROŃ, BIJCIE NIEMCÓW WSZĘDZIE, GDZIE ICH NAPOTKACIE . . . POMAGAJCIE ŻOŁNIERZOM POLSKIM I SOWIECKIM . . . ŚPIESZCIE DO SZEREGÓW WOJSKA POLSKIEGO, KTÓRE POMŚCI KLĘSKĘ WRZEŚNIOWĄ I WRAZ Z ARMIAMI NARODÓW SPRZYMIERZONYCH ZGOTUJE NIEMCOM NOWY GRUNWALD . . ."

A BYŁO TO 22 LIPCA 1944 ROKU, GDY PO PIĘCIU LATACH, PO RAZ PIERWSZY WKROCZYŁO NA ZIEMIE POLSKIE, POLSKIE WOJSKO I LEGALNA POLSKA WŁADZA, GŁOSZĄCA NARODOWI HASŁA WOLNOŚCI I DEMOKRACJI.

Nasz konkurs 27)

Poniżej drukujemy 27 z kolei odcinek naszego Konkursu. Przypominamy, że warunkiem wzięcia udziału w losowaniu nagród jest nie tylko trafne rozwiązanie, ale i punktualne nadesłanie rozwiązania do redakcji.

Termin nadsyłania rozwiązań Konkursu nr 27 upływa 12 sierpnia br. Rozwiązania z datą stempla pocztowego późniejszą — nie będą brane w rachubę.

W rozwiązaniu podać trzeba — przypominamy jeszcze raz — tytuł książki z której fragment został zamieszczony, nazwisko autora, oraz własny dokładny adres i nazwisko.

Tymczasem wybuchła wojna i dostałem się do niewoli. Była to dziwna niewola, zupełnie różna od owej niewoli męskiej, pełnej powagi, gdzie wojenne trudy otrzymują, w zagrodzonym drutem kolczastym terenie, od nieprzyjaciela pełną satysfakcję za cnoty męstwa, a palmę męczeństwa od rodaków.

Los nie prowadził mnie nigdy otwartym gościńcem zdarzeń, ale raczej boczną ścieżką, po której wszystko toczyło się niby tak jak normalnie w życiu, jednak w odmiennej skali, z niedbalstwem odtworzenia, lub fragmentarycznie — bez ostatecznego dokonania. Zaznałem wszystkiego, czego w latach moich można zaznać cierpień i uroku miłości, powodzenia życiowego i sławy. Szlachetnych porywów i nikczemnych zamierzeń. Stawałem wobec niebezpieczeństw. Wyruszałem na wojnę. Ba, doświadczyłem nawet wzruszeń ojcostwa. Ale cierpienia miłości nie doprowadziły mnie nigdy do wybuchu rozpaczy, urok do upojenia. Powodzenie okazało się zupełnie osobistym złudzeniem, a sława żartem przyjaciół. Szlachetne porywy dokonywały się przed zaśnięciem w łóżku, nasycały mrok nocy i rozpraszały się w blasku dnia. Z nikczemnych zamierzeń rezygnowałem zazwyczaj przez lenistwo i niezdecydowanie. W niebezpieczeństwie okazywało się na koniec, że w zagrożonym terenie właściwie ja jeden jakimś dziwnym trafem nie byłem na żadne niebezpieczeństwo wystawiony. Z wojny powróciłem w trzy kwadranse, ojcostwo zaś ... wołałbym wprawdzie to przemilczeć .... było tylko wzruszeniem, ewentualną możliwością ojcostwa, a trwało nie dłużej niż cztery sekundy.

Jest nas ośmiu w tej szkolnej klasie. Wszystkich nas przywieziono z Warszawy. Dwóch autentycznych Anglików, dwóch Francuzów, jeden ja, Polak o francuskim obywatelstwie, a reszta do niczego nie podobne dziwolągi francusko-polsko-angielskie. Co rano przy wstawaniu toczą się takie i podobne rozmowy, jak akompaniament do golenia i leniwego przewracania się jeszcze z boku na bok. Podstawowym językiem porozumiewawczym jest polski, choć rozmowa odpływa czasem we francuski lub angielski. Drugi prócz Vilberta autentyczny Francuz ś; abba Cleont, rozumie wszystko po polsku, ale choć w Warszawie mieszkał 15 lat, jedyny wyraz, którego się nauczył jest „tylko". Dlatego choć bierze czynny udział w rozmowie, kwestie swoje wypowiada wyłącznie po francusku. Pozostaje w dość dziwnym stosunku z Thomsonem, który znów rozumie trochę po francusku, ale powiedzieć w tym języku nie potrafi ani jednego słowa. Można śmiało rzec, że ci dwaj znają się tylko ze słyszenia. O bezpośrednim porozumieniu nie ma między nimi mowy. Podobnych kombinacji jest w naszym pokoju więcej, a Vilbert i Thomson, którzy nie mają żadnego sposobu porozumienia, są mimo to, a może właśnie dlatego, w wielkiej ze sobą przyjaźni.

Po śniadaniu można wyjść na podwórko od 8 do 10 dla mężczyzn, od 10 do 12 dla kobiet. Podwórko jest dosyć obszerne, z dwóch stron otoczone skrzydłami gmachu szkolnego, z dwu pozostałych drewnianym płotem, za którym wznosi się o kilkaset metrów dalej na zachód, szary gmach koszar. Wokoło są ogrody i domki, dalej widać pola i wzgórze, na którym stoi coś, o co toczą się stałe spory, czy jest to wieża ciśnień czy pomnik Hindenburga. Nikomu jeszcze nie przyszło na myśl zapytać poprostu policjanta lub któregoś żołnierza. Nie sądzę jednak żeby to była bezmyślność. Jest to raczej celowe. Ostateczne rozstrzygnięcie nie jest tak ważne, a za to cała sprawa daje okazję do toczenia sporów, dzielenia się na obozy i do konfliktów, w czasie których można wypowiedzieć pod adresem przeciwnika najrozmaitsze ogólne zarzuty i wypominać urazy, dotyczące nieumiejętności i ofiarnego współżycia gromadnego. Obecnie spór wygasa, tracąc swą siłę atrakcyjną, ale przez pewien czas był bardzo ostry: zdarzyło się, że przez dwa i pół dnia wieżowce z hindenburczykami nie przemawiali do siebie, ani słowem i odmawiali podawania ręki.

Wokoło podwórza rosną rzadko rozsadzone kasztany i poustawiane są ławki, które cały dzień kręcą się dokoła swej osi za słońcem jak słoneczniki. W tej chwili siedzi tylko paru nepłunów, inni sie potrzebują się śpieszyć, bo przeważnie są albo żonaci albo w dostojnym wieku, który chrosi ich przed podejrzeniem stwarzania atmosfery niemoralności międzypłciowego obcowania, więc wolno im wychodzić na podwórko cały dzień. Boy'e niezwłocznie po śniadaniu chowają się w „abortach" i przenajróżniejszych komórkach od piwnic po strych, aby uniknąć zmuszania do obozowych prac. W końcu powyciągają ich stamtąd, ale zawsze trochę czasu zyskają.

Tak, tak, miłość to dziwna rzecz.

Gryzę się w język i jestem przerażony banalnością i głupotą tego powiedzenia, ale Susanne je przyjmuje jako odkrywczą i zdumiewającą prostotą prawdę. Znów chwila ciszy. Susanne wzdycha, potem, jakby chcąc opędzić się od czegoś, mówi szybko:

— No, a teraz niech pan mi coś powie o Polsce, której tak jestem ciekawa.

W. Z[illegible]

ROZBÓJNIK

Dymitr Iwanowicz powoli kroczył jekaterynburską ulicą. Możnaby raczej powiedzieć, że płynął, tak dostojnym był jego krok. Twarz uśmiechnięta, a z ust wydobywało się wesołe pogwizdywanie. Szedł z wizytą do narzeczonej.

W pewnej chwili uśmiechnął się do siebie i mruknął:— Tak, tak kobieta czeka na ciebie Dymitrze Iwanowiczu.

Przystanął na chwilę, podumał, a potem znowu mówi:

Muszę postarać się o zrobienie jak najlepszego wrażenia, aby mnie przypadkiem nie wzięto za człowieka niekulturalnego. Trzebaby dla wzbudzenia większego zainteresowania swoją osobą, wymyśleć jakąś ciekawą historyjkę — jakąś małą sensacyjkę dla zamydlenia oczu współbiesiadnikom.

Przystanął, pomyślał chwilę a potem klepnął się w czoło.

— Mam! — wspaniała rzecz, a co najważniejsze, że głównym bohaterem będę — ja!

Zapukał i wszedł.

Wszyscy zaproszeni byli już w komplecie. Był nawet ten przebrzydły Kuźmic — z nosem jak pomidor, ale o odcieniu fioletowym — co to konkurował do ręki Nataszy.

Dymitr długo i serdecznie witał się ze wszystkimi, nie wyłączając nawet Kuźmica. Usiadł, popił herbaty, a widząc, że wzrok wszystkich skierowany jest w jego stronę — rozpoczął:

— Przebaczcie mi drodzy przyjaciele, że się spóźniłem. Widzicie — taka nieprzyjemna rzecz... Drobiazg właściwie. Bo posłuchajcie tylko: Idę spokojnie ulicą, aż tu na raz słyszę głośny krzyk: — Rozbójnik! rozbójnik! Ludzie chwytajcie rozbójnika!!!

Dokoła mnie wszystko ucieka, jak stado spłoszonych owiec przed niedźwiedziem, a w moim kierunku biegnie straszny rozbójnik. W jednym ręku rewolwer, w drugim waliza napełniona banknotami...

— A nóż miał? zapytała ze strachem Natasza.

— Naturalnie, że miał, o gdybyście wiedzieli ilu ludzi po drodze trupem położył. — dodał Dymitr z poważną miną.

Złośliwy Kuźmic, co to nadskakiwał Nataszy uśmiechnął się pod wąsem.

— He — he, opowiadasz niestworzone rzeczy. W jednym ręku rewolwer, w drugim walizka, a gdzie nóż? Miał go chyba przyczepiony do szyi, czy jak?

— Naturalnie gdzie miał nóż? — przytaknęli zebrani.

— No, gdzieżby go miał mieć. — zamyślił się zuchwały bohater... I nagle zwycięsko wykrzyknął:

— W zębach! w zębach, moi drodzy! Taki to już zwyczaj mają rozbójnicy, iż noże trzymają w zębach... Widzę więc chydnego rozbójnika z nożem w zębach, jak opustoszałą ulicą pędzi w moim kierunku. Tchórze pomyślałem, wszyscy uciekają przed jednym jedynym człowiekiem. Ale ja nie będę uciekał. Zapaliłem powoli papierosa i czekam... Przybliża się... Jest tuż, tuż obok mnie... Skoczyłem... i w jednej chwili wykręciłem mu ręce. A on dalej prosić i błagać: Kochany, duszo moja, puść mnie, pozwol uciec, w domu mam żonę, teściową i pięcioro głodnych dzieci.

— A nóż mu nie wypadł? — zapytał właściciel pomidorowego nosa o fioletowym odcieniu.

— Dlaczego miałby wypaść?

— W zębach trzymał nóż — mówiłeś — kiedy więc zaczął mówić...

— Głupi jesteś, jak kołek brzozowy Kuźmic, tacy ludzie są przecież wyćwiczeni, potrafią mówić nawet z nożem w zębach... Prosił więc, ale napróżno. Trzymałem go tak długo aż nadbiegło conajmniej pięciu policjantów, zakuli ręce i nogi w kajdany i zabrali do komisariatu.

Skończył i z wielką pewnością rozglądał się dokoła, chcąc z miny słuchaczy wywnioskować, jakie ta historia zrobiła wrażenie.

A że opowiadał to z wielkim przekonaniem, w końcu sam uwierzył w prawdziwość swojej opowieści.

A tu nagle jeden z gości, jak było do przewidzenia pomidorowato-nosy Kuźmic, zepsuł wszystko.

— Biedny rabuś, biedna jego żona i teściowa, a jak naprawdę godne politowania dzieci. Zostały nagle półsierotami. Tak, tak — taki jest świat. Co on właściwie złego zrobił? To bohater! Rabował bogatym a biednym dawał. Wierzcie moi mili, — wstyd mi siedzieć przy jednym stole z takim co bohaterów w ręce siepaczy oddaje. Niech go diabli weźmą!

Zebrani potakująco kiwali głowami.

Ojciec Nataszy zerknął z pod oka na Dymitra i zamruczał:

Nie pomyślałeś o tym, że rodzina głodna i bez opiekuna pozostanie. Nie wiem, nie wiem — Nataszę obiecywałem, ależ jej jeszcze nie poślubił, muszę się nad tym dobrze zastanowić.

— Powinien go był przecież puścić. Nieprawda? Kto teraz te pięcioro niewinnych dziatek karmić będzie? — mówiła Natasza spoglądając na Dymitra wzrokiem pełnym niechęci.

Sława bohatera poczęła blednąć.

Chciał się bronić, ale nieżyczliwe spojrzenia powstrzymywały go. Jaka głupia sytuacja. Sam diabeł pewnie napomknął mu tę historię o schwytaniu bandyty. Siedział więc cicho. Czuł się jak przestępca. Mrocznie spoglądał dokoła. Nawet herbata przestała smakować.

Paskudna sytuacja.

Ojciec Nataszy podniósł się z za stołu i głosem pełnym patosu rozpoczął:

— Dymitrze Iwanowiczu! Tak jako ten Bóg nade mną, którego za świadka wzywam — tak mojej córki nie dostaniesz — jeżeli nie uwolnisz z więzienia nieszczęśliwego złoczyńcy...

— Ach mój Boże, jak ciężko z wami.

— narzekał Dymitr. — Jak ciężko z wami...

— Boisz się więc? — pokpiwał Kuźmic, ten co to zabiegał o rękę Nataszy.

— Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni, wiem, że jestem całkowicie w waszych rękach, ale zrozumiecie mnie przecież. Jak można uwolnić kogoś z więzienia, kiedy on tam w ogóle nie siedzi. Wybaczcie, ale to wszystko było od a do z zmyślone . . .

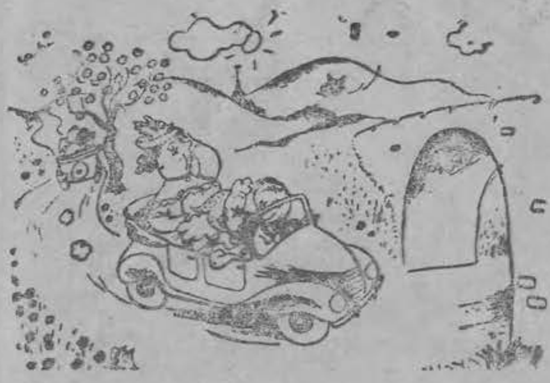
— Kłamiesz, abyś nie musiał dzieciom zwracać ojca, ale jak tu mnie żywym widzisz tak nie dostaniesz Nataszy bez rozbójnika — i koniec.

Zrezygnowany opuścił Dymitr niegościnne mieszkanie. Wszedł do najbliższej knajpy i tam rozpłakał się nad szklanką wódki.

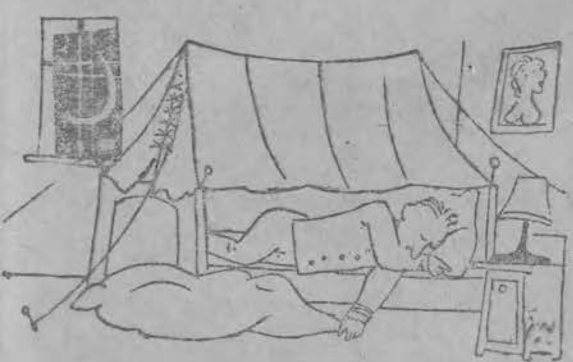
— Mieli rację . . . pięcioro głodnych dzieci! Rodzonego brata zniszczyłem, do więzienia oddałem, w ręce siepaczy . . .

Ach, ja przeklęty po tysiąckroć . . . jutro rano, skoro świt, pójdę i uwolnię kochanego bandytę . . . uwolnię ! ! !, jak się Dymitr nazywam . . .

(Przełożył J. K.)



— Chciałbym panią pocałować, [illegible] się, że szanowna mama daleko z nami nie pojedzie...



Pan Mydlikiewicz na wycieczki najchętniej jeździ w domu.



— A ile pan doktór weźmie za operację, jeżeli nici i igłę dam własne?

P. o red. nacz. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje: Woj. Komitet PPS. w Łodzi
Redakcja i Administracja: Łódź: Piotrkowska 68, tel. 112-54
skrytka pocztowa nr 7
Godziny przyjęć: redakcji 10 — 12
administracji 9 — 17
Prenumerata: miesięcznie — 20 zł
kwartalnie — 50 zł
Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpaltę 50 zł
Drukarnia nr 6 Spółdz. Wydawnicza „Wiedza", Łódź, Kilińskiego nr 87
D—017777



Ja okradłem bank, a ty coś zrobił?

UŚMIECHNIJ SIĘ!



To pani jest matką Jadzi, ja myślałem, że siostrą?!



— Mówi pani, że jej się nie podobam, a gdybym tak zmienił uczesanie?



— Czy zastałem pana Nowaka?
— Już nie.



[illegible] mnie paru kolegów z wizytą...

CENTRALA ZBYTU PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO

W ŁODZI, UL. CZACKIEGO Nr 16

TELEFONY: Wydział Finansowy 173-84. Wydział Planów i Statystyki 174-52, Ogólny — łącznica 280-10

DOJAZD TRAMWAJAMI Nr 1 i 16 do parku „Wenecja"

CENTRALA POSIADA DZIAŁY:

WYDZIAŁ ZBYTU REGLAMENTOWEGO

który prowadzi sprzedaż skór, obuwia, pasów, art. technicznych po cenach sztywnych według przydziałów dokonywanych przez Centralny Urząd Planowania w ramach gospodarki państwowej.

WYDZIAŁ ZBYTU KOMERCYJNEGO

który prowadzi hurtową sprzedaż skór, obuwia, galanterii i futer po cenach komercyjnych.

Sieć rozdzielczą, którą prowadzi przez swoje sklepy (dawniej Bata) na terenie całej Polski detaliczną sprzedaż wyrobów przemysłu skórzanego, przemysłu gumowego oraz włókienniczego, dla ogółu ludności po cenach komercyjnych.